Nr. 264. We Lwowie — Czwartek 23 Września 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangerstr. 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye 2 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika l. 1, piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

TOASTY.

Lwów d. 22 września.

Polityczne toasty monarsze (i prezydenckie), które się w zeszłym roku poczęły podczas objazdki świeżo ukoronowanego cara, a szły dalej podczas rewizyt, dobiegły do finału na wczorajszym bankiecie budzińskim. Telegram nasz podał oba toasty w brzmieniu dosłownem.

Ustępy obu toastów, dotyczące Węgier leżą po za polem wielkiej polityki, ale o to właśnie chodziło Madiarom, i niemi właśnie są zachwyceni. Sam już fakt, że w stolicy ich kraju przyszło do tej monarszej manifestacyi, napawa ich dumą. Cesarz — a król, bo Madiary cesarza u siebie nie znają — chwycił ich za serce, wyrażając swoje „szczególne" zadowolenie z tego, że może swego wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca władcę Niemiec, powitać w stolicy Węgier i swojej węgierskiej rezydencyi. A już krasomówcza werwa cesarza Wilhelma na najwyższy nastroiła diapazon pochwały dla Węgrów i Węgier, i Madiarzy gotowi zawołać: *Moriamur pro imperatore germanico!* — co już niemal literalnie przebrzmiewało z ich [illegible] jeszcze przed tym toastem. Trzeba zaważyć, że wyraz „Austro-Węgry" nie wymknął się nawet z ust Wilhelma II., mówił o samych tylko Węgrzech.

Zkąd się tak zeszli Teutoni z Madiarzymi, tłumaczy liberalna berlińska *Vossische Ztg.* pisząc:

„Do wspomnień i rozmyślań, które nam każą z serca radować się budapeszteńskimi dniami cesarskimi, przybywa nadto jasne zrozumienie, że w Austro Węgrzech obok naszych współplemieńców Madiarzy są najpewniejszymi przyjaciółmi Niemiec i podporami naszej polityki przymierzowej. Nie przypadek to tylko, że owym austro-węgierskim mężem stanu, który przed 18 laty ułożył z ks. Bismarkiem traktat przymierza, tego, jak się okazało, węgła pokoju Europy, był Węgrzyn (hr. Andrassy) i niezmiernie to pouczające, gdy się widzi, że we Węgrzech niemasz ani jednego polityka, któryby z najgłębszego przekonania nie obstawał przy sojuszu z Niemcami.

„Podczas gdy w Austryi Czesi i Słowieńcy stale pracują nad oderwaniem Austro-Węgier od Niemiec, z poprowadzeniem ich do boku Rosyi i Francyi, aby znienawidzoną Rzeszę niemiecką oddać na rozbicie, każdy politycznie wytrawny Węgrzyn poczytuje trzymanie się sojuszu z Niemcami za główne przykazanie narodowego i politycznego utrzymania się madiaryzmu. Dobry geniusz ludzkości wsadził Madiarów jako separujący klin pomiędzy słowiaństwo północne a południowe, bytowi narodu madiarskiego więc to samo zagraża słowiaństwo, które także dla Niemiec jest niezmiernem niebezpieczeństwem w przyszłości.

Każde osłabienie, każdy pogrom Niemiec byłby oraz osłabieniem, pogromem dla madiaryzmu. Świadomość tego wspólnego niebezpieczeństwa tkwi tak głęboko w Węgrzech, że już przez to samo stają się naszymi przyjaciółmi i niezawodnymi sprzymierzeńcami."

Strach, zwłaszcza złem sumieniem wywołany, ma wielkie oczy. A jeżeli Niemcy i Madiarzy się trwożą, to prócz nich samych nikt zresztą w świecie żałować ich nie będzie.

Spokojnie, jak jest jego zwyczajem, przemówił ces. Franciszek Józef o cesarzu Wilhelmie; i był to ustęp czysto polityczny. Cesarz niemiecki podjął gorące te wyrazy i wzniósł się do osobistej apoteozy swoich monarchów europejskich w imieniu swojem, narodu niemieckiego i całego świata. Tem bardziej odbija ten zapał osobisty Wilhelma II., że ces. Franciszek Józef ze względu na wspólne zadanie państw obu, wnosił zdrowie cesarza Wilhelma.

Stałość trójprzymierza została w obu toastach dobitnie zaakcentowaną. W cesarskiej gospodarza coś przebrzmiewa jakby obawa, że „najlepsze siły" obu państw nie zawsze tylko wielkiemu dziełu **p o k o j u** będą poświęcone. Jednomyślność uczuć, którą podniósł gospodarz, jest może alluzyą do solidarności, którą car Mikołaj II. zaakcentował był w swoim toaście na cześć ces. Franciszka Józefa podczas tegoż rewizyty. Wilhelm II. podniósł, że „nasze przymierze stoi silnie, nierozerwalnie", i to „ku dobru naszych ludów", a nazwał je tak potężnem, że ono „nietylko już od dawna zachowuje, ale i nadal zachowa pokój w Europie."

Pod względem polityki europejskiej nic nowego zatem nie przyniosły wczorajsze toasty budzińskie. Cały świat naprzód wiedział, że stałość trójprzymierza zostanie znowu skonstatowaną. Tylko dosadne wyrażenie się Wilhelma II. zamknie usta tym puszczykom niemieckim, które kwilą często o potrzebie odstrychnięcia się Niemiec od Austro-Węgier, a rzucenia się w objęcia Rosyi, a do których także *der Kanzler* – ks. Bismark należy.

Szereg toastów monarszych tedy zakończony, a sens ich ten, że istnieje silne trójprzymierze i silne dwuprzymierze i że to dwuprzymierze solidaryzuje się z trójprzymierzem w celu pokoju Europy. A tymczasem jedno i drugie przymierze, i oraz reszta państw i państewek z całą forsą się zbroi — dla miłego pokoju...

Król i papież w Rzymie.

Pod powyższym tytułem zamieścił świeżo przegląd polityczno-parlamentarny *Roma* ciekawy artykuł pióra owego deputowanego włoskiego, który zwrócił na siebie powszechną uwagę tak prasy katolickiej, jak i liberalnej. Dziś właśnie, gdy upływa lat 27 od zaboru Rzymu, wydaje się nam na czasie [illegible] zapoznać czytelników naszych przynajmniej z niektórymi głównymi [illegible] ustępami zeznań „Jednego z Montecitorio", który jako liberał czystej krwi, nie szczędzący obelg na Watykan, zmuszony jest z bólem i wstydem, ale przedewszystkiem z nieutajoną zazdrością stwierdzić, jak dalece próba zepchnięcia z Włoch urzędowych antagonisty papiestwa, nie powiodła się i jak bardzo wypadła ona na niekorzyść państwa, które pomimo [illegible] katolików, nie zawahało się wziąć na siebie tej roli.

„Jednego z Montecitorio" uderza tedy fakt, „że w Rzymie i we Włoszech papież jest głową, panującym, najwyższą władzą, uznaną i podziwianą przez wszystkich, nawet przez heretyków krajowych i zagranicznych, podczas gdy król, a wraz z królem i władza najwyższa, którą on przedstawia, z dniem każdym maleje, ginie i niknie w tłumie." Oczywiście autor ubolewa nad tą wyższością papieża, ale nie mogąc jej zaprzeczyć, pyta się: „Któż dziś może wątpić, że już od lat kilku papież jest czemś więcej od króla?"

Odpowiedź na to pytanie brzmi jak następuje:

„Jest nim z pozorów i w rzeczywistości, dzięki warunkom jurydycznym i moralnym, któreśmy mu uczynili, dzięki polityce naszej kościelnej, naszym błędom administracyjnym i ekonomicznym, naszej polityce zagranicznej, dzięki wreszcie samej naturze najwyższego jego urzędu i przymiotom umysłu i serca, które go osobiście wyszczególniają.

„W Rzymie papież jest dogmatycznie nieomylnym, a indywidualnie zdolnym i energicznym, ma swą wolę, podczas gdy król — konstytucyjnie zmienny, a osobiście dobry, skromny i ustępujący, ma tylko wolę swych ministrów i król, tak zwanych kierujących. Papież ma dwór wspaniały; król, folgując wymaganiom nowożytnym i naturze rządu, który przedstawia, żyje w stanie połowicznej wielkości, która nie jest ani całkiem demokratyczną, ani też prawdziwie królewską. Kardynałowie, którzy otaczają głowę Kościoła katolickiego, nadzwyczaj zręczni, niekiedy wprost genialni, gdy [illegible] orłami w filozofii i teologii, są zazwyczaj zdolnymi dyplomatami i biegłymi mężami stanu i Kościoła, podczas gdy Rudini i najlepsze gwiazdy rządu jego i dworu błyszczą wprost przeciwnymi przymiotami. Papież ma Watykan, najpierwszą rezydencyę na świecie, największe i najcelniejsze dzieło sztuki, jakie istnieje i istniało kiedykolwiek; król ma Kwirynał, dawną rezydencyę letnią papieży, [illegible] i niegodną naczelnika państwa, z której nikomu nigdy nie przyszło nawet na myśl porzucić obrazów świętych i kluczów papieskich, stwierdzających pochodzenie jego i pierwotny użytek. Papież otrzymuje hołdy arystokracyi rzymskiej; król arystokracyi tej nieraz szukał, pozyskał ją sobie na chwilę, ale następnie odsunął ją [illegible]. Papież przyjmuje uroczyście, jako panujący, monarchów katolickich i niekatolickich; król czeka jeszcze na rewizytę cesarza austryackiego, nie dozwolono mu nawet [illegible] siostrzeńca z Portugalii — bo papież zakazuje cesarzom i królom katolickim bywać w Rzymie i zamieszkiwać w Kwirynale.

„Papież przemawia do świata jak panujący (nawet jako taki uznany jest przez wszystkie mocarstwa, które akredytują przy nim nadzwyczajne legacye i stałe ambasady), posiadający wszystkie przywileje dyplomatyczne; codzień proklamuje on siebie rzeczywistym królem Rzymu, znieważając króla włoskiego, którego nazywa uzurpatorem; intryguje z rzecząpospolitą francuską, nawet z Austryą, przeciw monachii i państwu włoskiemu; knuje spiski i przeklina; w Rzymie i po za Rzymem złorzeczy Włochom i ich prawom, gardzi wszelką stycznością z rabusiami patrymonium św. Piotra; odmawia Kościoła na ślub ks. Neapolu — a pomimo tego nie przestaje on zażywać uszanowania, szacunku, poważania, miłości wszystkich panujących i państw zagranicznych, nawet przyjaciół i sprzymierzeńców króla włoskiego. Moralnie — nieraz politycznie — rozkazuje on światu! Król, jako doskonały panujący konstytucyjny, milczy zawsze [illegible]

„Podczas gdy papież, ku zdumieniu świata artystycznego, restauruje z pontyfikalnym przepychem apartamenta Borgia, król [illegible] gdy nabywa jaki obraz lub statuetkę i ofiarowuje do muzeum narodowych sztuki przy via Nazionale". — Dość, że „po 27 latach, [illegible] został Włochom i stał się niepokalaną stolicą nowego państwa, papież wobec świata jest pierwszym, a król [illegible] okoliczności i dzięki własnej dobroci, jest drugim, a w dodatku jeszcze między pierwszym a drugim panującym istnieje bardzo znaczna odległość!"

Taką odpowiedź podaje „Jeden z Montecitorio", a taki stan rzeczy tłumaczy on całym szeregiem, jak je nazywa, błędów polityki włoskiej, popełnionych od 20 września 1870 roku, [illegible] wydaje nam się zbytecznem. W rzeczy samej bowiem, jeśli polityka wewnętrzna i zewnętrzna młodej monarchii, oddanej na łup fanatycznych sekciarzy, [illegible] przedewszystkiem własnych korzyści, doprowadzić musiała Włochy do niemal bezprzykładnej nędzy i zniszczenia, które ujęły oczywiście dużo blasku i uroku dworowi kwirynalskiemu, toć szukać w niej jedynie istotnych powodów obecnej zdumiewającej przewagi papiestwa w świecie, jest to oddawać się ponownie całkiem daremnym złudzeniom.

W ciągu ostatnich lat 27 podjął przeciw Kościołowi i papiestwu liberalizm wszystko, co tylko po ludzku możebnem było podjąć i pod tym względem z pewnością nic sobie do zarzucenia nie ma. Jeżeli jednak pomimo tego dzieło z szatańską zażartością i chytrością prowadzone nie udało się, jeżeli Kościół i papiestwo jest potężniejsze niż kiedykolwiek, to powodem tego głównym nie prześladowania i przestępstwa liberalizmu, ani też rzekome błędy jego taktyczne w walce z katolicyzmem, ale przedewszystkiem boskość tego Kościoła, opartego na niewzruszonej opoce słów Chrystusa: *Non praevalebunt!*

I niech liberałowie nie powtarzają nam przestarzałej piosenki, jak świeżo uczynił to hr. Rantzau (podczas interwiew z księciem Bismarkiem korespondenta rzymskiej żydowsko-masońskiej *Trybuny*) i liberalni tej partyi zajmujące się artykułem „Romy", jakoby poskromienie Namiestnika Chrystusa władzy doczesnej, oddali papiestwu wielką usługę, albowiem z chwilą [illegible] tylko na blasku i zajmuje, wskutek odłączenia od niej korony doczesnej, najzaszczytniejsze miejsce na świecie. Argument ten, w którego szczerość [illegible] nikt nie uwierzy, miałby wtedy dopiero jakąś wartość, gdyby obecna przewaga papiestwa opierała się na uznaniu przez stolicę św. faktu dokonanego, gdyby teraźniejszego wpływu i potęgi w świecie zażywał papież, [illegible]. Ale tak nie jest. Imponujący wzrost siły moralnej zawdzięcza papiestwo, za dni naszych [illegible] stolicy św. faktu dokonanego [illegible] przemocy rządu sabaudzkiego, który [illegible] dla godności i wielkości Kościoła [illegible].

Oto powód zasadniczy i istotny tryumfu papiestwa!

A stąd zamiast lamentów nad błędami politycznymi lub doradzania nowych represalii wobec Kościoła, uczyniłaby stokroć lepiej [illegible] liberalna, gdyby zechciała uznać wreszcie rzeczywistą przyczynę fatalnym ciążącego od lat 27 nad Włochami i [illegible] do serca słowa „Jednego z Montecitorio", który w dalszym ciągu swych artykułów zamieszczonych w gazecie *Mattino*, stwierdziwszy, że jedność Włoch wydała tylko intelektualne, moralne i fizyczne klęski i zniszczenie, woła: „Precz, precz z Rzymu! Niech powróci do papieży letnia ich rezydencya na Monte Cavallo, niech zwrócone zostaną Kościołowi prawa jego i wszystko to, co świętokradzko odjętem mu zostało!"

Rady tej od 27 lat nie przestają młodej monarchii dawać katolicy włoscy i zagraniczni; kto wie, czy czas jej wypełnienia nie jest już bliskim, skoro konieczność poddania się jej, dla uratowania Włoch od ostatecznego bankructwa, zaczynają głosić już nawet z Montecitorio?

Karol Gounod.

Pamiętnik artysty.

(Charles Gounod: Memoires d'un artiste — Paris. Calmann Levy 1896).

Piękna melodya „Fausta", która ze sceny przeniosła się do repertuaru ulubionej muzyki, łączy nas osobną nitką sympatyi z jej twórcą. Karol Gounod przed i po „Fauscie" tworzył wiele; kilka oper wyszło z pod jego pióra: msze, utwory muzyczne zostały w spuściźnie po znakomitym kompozytorze. Niemniej stało się z nim to, co z tylu innymi naszej epoki mistrzami.

Ambrożego Thomasa znamy ogólnie z tytułu autorstwa „Mignon", a każdy prawie, podobnie jak Mascagni, ma swoje jedno arcydzieło, które zyskało sympatyę i sławę. Sam Gounod zastanawia się nad tem zjawiskiem, że czasem jakiś utwór zdobywa popularność nie wiadomo dlaczego, gdyż zawarta w nim doza piękna równa się temu, co w innem dziele zadawalającą znawców, przecież nie zyskało powodzenia. Otóż bardzo trafnie powiada Gounod, że powodzenie wypływa raczej z szczęśliwej kombinacyi różnych, nawet bardzo podrzędnych warunków i dlatego nie może stanowić ani dowodu, ani miary wartości dzieła. Łaskę publiczności zdobywa się zwykle powierzchownemi zaletami, ale utrwalić jakieś dzieło może tylko prawdziwe piękno. Zalety formy i stylu są najważniejszymi — choć one same nie mogą zapewnić tego sukcesu, któ-

Gounod porównuje publiczność teatralną do „dynamometru", ona nie przyznaje tyle wartości artyzmowi, ile raczej sąd swój opiera na tem, jak dzieło dane oddziałuje na jej wrażliwość, poruszając do głębi możność odczuwania. I wielki mistrz nie rzuca z tego powodu potępienia: przyznaje profanom prawo sądu; uważa, że autor wychowuje publiczność wtajemniczając ją w misterya piękna i sztuki, gdy równocześnie prawda przemawia przez usta publiczności, dającej sankcyę uznania temu, co trafia do jej zrozumienia.

Trudno jednak odmawiać wartości dziełu, które nie zyskało powodzenia; nieraz rzeczy całkiem podrzędne grają tu główną rolę. To samo się dzieje w krainie sztuki, co w życiu codziennem; sympatyę i powodzenie ma jakaś osoba całkiem przeciętna, ale umiejąca trafić sposobem zachowania się do sympatyi ludzkiej, gdy tuż obok niej sąd niełaskawy spotyka kogoś, co ma więcej siły i szlachetności charakteru, więcej rozumu w zdaniu, ale mimo tych prawdziwych zalet nie potrafi uśmiechnąć się i pochwalić w porę lub też czasem i zręczną grzecznością pogłaskać miłość własną bliźniego.

Niemniej fakt zostaje faktem i Gounod'a popularność stworzył i utrzymuje „Faust". To też ci wszyscy, którzy uczuli choć raz wzruszenie pełne słodyczy, słuchając czarownej melodyi „Fausta", z sympatyą otworzą niewielki pamiętnik, który wypełnia ledwo połowę tomu poświęconego pamięci Gounod'a.

Wspomnieniom nadaje cechę osobistość tego, co je snuje i to zwykle bardzo wierną. Spotykając kogoś parę razy w salonie, można mieć ledwo powierzchowny sąd o nim, a nawet tam, gdzie sąd ten będzie prędko stanowczy, łatwo mu przeciwstawić niedowierzanie, bo cóż łatwiejszego [illegible]

sądzić o jakąś pozę lub sztuczność? Natomiast człowiek piszący pamiętnik prędko pozwala się przeniknąć: nie to, co sam o sobie pisze, oryentuje tu badawczą uwagę — ale jak pisze, na co główny nacisk kładzie. Mimowiednie kontury jego duchowej organizacyi rysują się pod szatą słowa i po kilku kartkach można sobie zdać sprawę, kogo mamy przed sobą: czy próżnego wielbiciela swego „ja", czy też człowieka, w którego duszy budzi od dźwięk wszystko, co dobre i co piękne. Skala umysłu, siła inteligencyi prędko tu się da rozpoznać; a jeśli pamiętnik nie jest wyłącznie poświęcony historycznym faktom i pisany bezosobowym stylem, to można po wielu rysach odgadnąć wkrótce, jakie też serce biło w tym człowieku, o którego życiu ze wspomnień jego się dowiadujemy?

Śmiało może Gounod poddać się surowemu nawet badaniu: z tych kartek przemawia do nas dziwnie sympatyczna natura. Odczuwamy tu serce gorące, umiejące kochać i podziwiać, a zarazem bystrą inteligencyą i wszechstronnie rozbudzony umysł — zdolności artystyczne idą tu w parze z rozsądkiem, ład i równowaga panuje w życiu duchowem, które poświęcone pracy poważnej nie błąka się po bezdrożach cyganeryi artystycznej. W roku 1891 Carolus Duran wystawił w Salonie paryskim portret Gounod'a, malowany z maëstryą pełną werwy, w biało czarnych tonach. Siwa głowa mistrza występuje jak żywa z ciemnego tła niby oderwana od ciała: śnieżna broda i włosy, blada twarz robiłyby wrażenie białej bryły śniegu, gdyby nie oczy, w których tli ogień inteligencyi i bystrości. Czuje się, patrząc na to spojrzenie, że myśl panuje tu niepodzielnie, świadoma siebie i objawiająca się tylko tyle i tylko w tej formie jak sama chce. Czarna my-szysta srebrna krótka broda dają tej inteligentnej twarzy jakąś cechę średniowieczną: zapomnieć wobec niej można, że to portret z końca XIX. wieku, i raczej w epoce renesansu chciałoby się szukać modelu do tej głowy, pełnej spokoju i świadomej siebie myśli.

Wspomnienia Gounod'a zaczynają się bardzo sympatycznie: wyznaje obawę przed wadą wszystkich pamiętników, kładących swoje „ja" na pierwszym planie; wypiera się wszelkiej intencyi próżności i chce tylko dać kilka objaśnień, tyczących jego utworów. Przedewszystkiem jednak pragnie oddać w tem opowiadaniu hołd czci i miłości „istocie, która na tym świecie daje nam najwięcej miłości, to jest matce. Matka jest tu na ziemi najdoskonalszym obrazem i najczystszem objawieniem Opatrzności. — Wszystko czem jestem, co zrobiłem dodatniego, zawdzięczam matce: ona mnie wykarmiła, wychowała; ona mnie ukształciła — niechże te wspomnienia będą wieńcem na jej grobie trwalszym od jednodniowych kwiatów, świadectwem czci i uszanowania, które chciałbym uczynić wieczystymi.."

Tych kilka wierszy doskonale charakteryzuje serce Gounoda, budząc dla niego szacunek, bo kto matkę umie kochać, ten musi się liczyć do szlachetnych charakterów.

Matka Gounod'a pochodziła z rodziny wysoce uzdolnionej — to też i panna Lemachois prędko zasłynęła w Rouen, swem rodzinnem mieście, jako zdolna pianistka. Gdy rewolucya pozbawiła jej rodzinę środków do życia, wzięła się odważnie do pracy, nie szczędząc trudu, by samej się wydoskonalić w tej sztuce W roku 1806 wyszła za Franciszka Gounod'a, który miał wtedy już 47 lat. Był to malarz bardzo zdolny, ale nadto od siebie dużo wymagający; jego kolega Gerard, [illegible] raz jadąc karetą dworską, spotkał idącego pieszo Gounod'a. Wyskoczył i zawołał żywo:

— Jakto! Ty idziesz piechotą, gdy ja jadę! — Ależ to hańba! — Ależ to wstyd!

Pieniężna sytuacya małżeństwa była dosyć skąpa, zwłaszcza, że staremu Gounodowi brakowało cierpliwości: nieraz porzucał portret świetnie zaczęty, zniechęcony wobec nudnego wykonania akcesoryów, wtedy brała pędzel do ręki jego żona i dzieło doprowadzała do skutku. Po wielu staraniach uzyskała u męża otworzenie kursów rysunku, które dostarczały trochę grosza. W roku 1823 pani Gounod owdowiała i zostało jej dwóch synów — starszy miał lat 15 i potem jako architekt się odznaczył, młodszy miał piąty rok dopiero i miał być sławnym artystą.

Z wzruszeniem opowiada Gounod cuda odważnej pracy jakie matka jego teraz dokazywała: Z energią wzięła się do przeprowadzenia dalej rozpoczętego kursu malarstwa, prócz tego dawała lekcye muzyki. Ponieważ była lepszą pianistką niż malarką, wkrótce pozostała tylko przy muzyce utrzymując nią dwóch synów, których wychowaniem sama się zajmowała. Mały Karol uwielbiał matkę, toteż gdy raz został zamknięty w liceum do kozy za jakieś zuchwalstwo, rozpacz jego nie miała granic, na myśl o smutku matki, gdy się dowie o jego winie. Dla uradowania jej pragnął wzorowem zachowaniem się i celującą nauką zarobić sobie na całestypendyum, którego ćwierć już posiadał. Przez cały też czas gimnazyalnej nauki był zawsze w rzędzie pierwszych uczni, mimo, że już od dzieciństwa muzyka wabiła go do siebie nieprzeparcie. Matka karmiąc go sama zawsze go piosenkami kołysała do snu — toteż jako maleńkie dziecko Gounod miał już słuch rozwinięty do wysokiego stopnia. Raz słysząc smu- [illegible] zapytał „Mamo czemu on śpiewa tak, jak płaczą?" Innym razem słysząc jakąś wątpliwą muzykę, a nie rozumiejąc, że można grać źle, pytał: „Mamo, czemu ten bas jest fałszywy?"

W liceum prędko zaliczony został do chórów i przy lekcyach śpiewu stawiany jako wzór słuchu. Przedstawienie „Otella", na którem pierwszy raz poznał operę, wywarło na jedenastoletnim chłopcu stanowczy wpływ. Oświadczył, że chce być muzykiem ku niezmiernemu przerażeniu matki, znającej nędzę życia artysty. Pospieszyła ze skargą do profesora: ten chcąc w rozsądny sposób wyperswadować mu ten zamiar, kazał mu do jakichś wierszy dorobić melodyę: „Zobaczysz czy to tak łatwo być muzykiem!" Następnego dnia Gounod przyniósł romancę; surowy profesor przeglądnął ją z niedowierzaniem. „A teraz zaśpiewaj z pamięci!" Gdy to wykonał, kazał mu zagrać melodyę na fortepianie — w końcu widząc, że chłopca trudno schwytać na najlżejszym fałszu, uściskał go ze łzami w oczach: „Moje dziecko, uprawiajże muzykę, kiedy tego chcesz koniecznie".

Pani Gounod opierała się więcej z ro sądku, niż z niechęci; ustępując atoli wybitnemu talentowi syna zapisała go na lekcye znanego profesora Niemca Reicha, wymagając jednak jako głównego warunku dobrej nauki w liceum.

Opera była to rzecz droga dla skromnych środków pani Gounod: to też rzadko używał jej syn tej rozkoszy, używając jej za to z większem uniesieniem, zwłaszcza „Don Juan" Mozarta roztworzył przed Gounodem niebiańskie horyzonty muzyki.

(Dok. nast.)

M. Rawicz.

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

XV.

Na Wołdze czwarty i piąty dzień żeglugi we wrześniu 1897.

Jestem w wojnie z geologicznemi damami i jeżeli wogole do tej pory nie utopiono mnie ani nie struto, to zawdzięczam chyba opiece mych patronek (bo mam ich aż dwie: Emilię i Łucyę), które mię zawsze zwycięzko wyprowadzały ze wszystkich awantur z kobietami. Udając się bowiem onegdaj na spoczynek i przerzucając kufry swoje zrobiłem wobec towarzyszy uwagę, że te geologiczne damy, zamiast zawadzać nam i chodzić z młotkami, lepiejby zrobiły, gdyby nam po drodze prały bieliznę. Homerycznym śmiechem przyjęto moją złośliwą uwagę — poczem każdy jeszcze ze swej strony coś dodał, mianowicie co się tyczy rozdziału bielizny i pracy pomiędzy panie stosownie do tego, która mniej lub więcej jest nam przyjemna — i lotem błyskawicy rozszedł się mój jadowity dowcip po całym świecie. Teraz mam się spyszna, żadna ze mną nie chce mówić, a każda staje do mnie tak, że jej twarzy nie widzę, co mi jednakowoż jest zupełnie wszystko jedno.

Nie mogąc więc patrzyć się na mniej lub więcej ładne pysia, tym więcej przypatruję się przyrodzie — i wczoraj już wstałem o 4 godzinie rano, ażeby podziwiać najpiękniejszą część Wołgi, mianowicie wielki jej zakręt, pomiędzy Stawropolem, Samarą i Syzranem. Przecina ona tutaj potężne wapienie formacyi kamienno-węglowej, przepełnione t. zw. „fuzulinami" tj. drobniutkiemi skorupkami otwornic, które już dawno znikły z powierzchni ziemi.

Płynąc więc wśród wysokich skalisk ma się wrażenie, jakgdyby Wołga przecinała jakieś znaczne pasmo górskie — mieszkańcy tutejsi nawet nazywają te wzniesienia „żegulskiemi, sokulskiemi i td. górami". Majestatycznie wygląda strumień rozbijający swe nurty o białe lub jasno-żółtawe skały, które dopiero u góry przykryte są zielonem krzewiem. Jakgdyby stare jakieś zamczyska, jakby baszty, na pół rozwalone mury i słupy sterczą do góry te poziome, przez ząb czasu pokruszone i potargane ławice wapieni — odrysowując się prześlicznie na ciemnym szafirze niebios. Patrząc się na nie w górę, gdy okręt blisko podpływa — ma się dziwne złudzenie — zdaje się bowiem, że skalice się poruszają i że lada chwilę runą w głąb przywalając nas swym ciężarem.

Nieco dalej przystajemy pod Samarą, położoną pięknie amfiteatralnie nad rzeką i zwiedzamy to ruchliwe, stutysięczne miasto, mające wśród dość nudnych europejskich ulic tylko jedną osobliwość, a mianowicie pomnik „Aleksandra II. Oswobodziciela". Przypatrując się czterem pięknie modelowanym alegorycznym postaciom u piedestału — jedna przedstawia chłopa rosyjskiego uwolnionego od poddaństwa, druga Czerkiesa łamiącego na kolanie jatagan, trzecia... lecz co mnie trzecia obchodzi, wszakże czwarta to kobieta w kajdanach — to zapewne Polska! Przybiegam bliżej — nie! kajdany przerwane, a podpis „Bułgarya"...

Popołudniu próbujemy lądować przed Syzranem, ażeby poznać bodaj pobieżnie górnictwo asfaltowe, tej okolicy — widzimy nawet zdaleka pięknie przystrojone sztolnie, widzimy górników oczekujących nas, lecz niestety powstał tak silny orkan, że o lądowaniu mowy nie było. Popłynęliśmy więc dalej otrzymawszy od prof. Pawłowa przyrzeczenie, że każdy z nas dostanie próbki tutejszego wapienia węglowego lub permskiego, którego pory i szczeliny są wypełnione asfaltem.

Przeszło 3 km. szeroka Wołga — zwęża się nagle przed Syzranem, ażeby udźwignąć na sobie ten sławny, 1500 m. długi most, który łączy Europę ze Syberyą. Ciekawie przypatrujemy się temu kolosowi spoczywającemu na dwunastu wysokich filarach, który zdaje się przelatywać ponad nasze głowy. Tak!.. to kolej na Ufę do Syberyi! Ileż tędy przejedzie nieszczęśliwych — przeznaczonych na śmierć w niegościnnych puszczach, za to tylko, że chcą tak mówić i tak Pana Boga chwalić, jak ich matka nauczyła!..

Poniżej Syzranu wysiadamy nad wieczorem na ląd, ażeby obok miej scowości Kaszpur zbierać górnojurajskie i neokomskie skamieliny, które tu wypełniają tysiącami margle i wapienie nadwołżańskie i wracamy znów dopiero wieczorem na pokład. Wieczory na Wołdze są w ogóle wspaniałe — patrząc na to niebo ciemnoszafirowe, na te żółte piaski przybrzeżne u brzegów potężnego strumienia mam zupełne wrażenie, że jestem na Nilu i płynę pod niebem południowem wśród piasków puszczy libijskiej. Do tego ten śliczny zachód słońca — te barwy fiołkowe i indigowe, które stanowią przechód do zupełnej ciemności — to czyste świeże powietrze — wszystko to więzi człowieka na pokładzie i napróżno odzywa się raz po raz dzwonek, wzywający na obiad. A obiad ten wcale nie do pogardzenia!... Wie się z góry, że najprzód będą dobre wódki, na zakąskę świetny kawior, a po zupie znakomity jesiotr, który podobnie jak w Finlandyi łosoś, dwa razy dziennie zjawia się na naszym stole. A że jest świeży, o tem nie wątpimy, codziennie bowiem do naszego okrętu przybijają łodzie rybackie, urządzone jak wielkie wanny, w których śliczne te ryby uwijają się jak węże.

Dziś rano oglądałem krainę stepów, do której się wreszcie dostaliśmy.

Powyżej Barońska (przed Saratowem) wysiedliśmy na ląd, ażeby zbadać formacyę eoceńską u brzegów, ja skorzystałem z tego i uganiałem po stepie, deklamując z Kirgizem:

Ha! tam chyba ożyję, gdzie powietrza, gdzie stepów do woli!...
Bo jam na stepach się rodził,
Wiatr stepowy me skronie chłodził,
Gdym na koniu biegł stada dozierać!
Niebo, co w krąg się zgina,
Stepy, koń, wszędzie gościna.
Ah, tam tylko żyć i umierać!

Ten! to już step prawdziwy, step niezmierny... nieskończony. Dokądkolwiek spojrzę, wszędzie falista, od słońca spalona powierzchnia bez drzew, bez zieleni — i jedynie tylko wzdłuż rzeki ciągnie się rąbek krzaków zielonych.

Brodzę pomiędzy zeschłymi burzanami, których kolce czepiają się odzienia, szczególnie Glycerica echinata, tworząca całe nieprzebyte zarośla a wpadając w oczy swymi wielkimi kolczastymi owocami, nadaje całej okolicy szczególniejszy wygląd. Nieco dalej szeleszczą w stepowym wietrze Cripsis echinata i C. alopecuroides, wśród których wzbija się do góry Acer tataricus, rozmaite gatunki Euonymus i krzaczyste Artemizye Tak, to prerya, prawdziwa wschodnio-europejska prerya Dwa razy do roku na wiosnę i w późnej jesieni zieleni się tu wszystko i kwitnie, lecz szybko wielkie upały i posucha letnia, lub śniegi i mrozy zimowe stawiają kres wszelkiej roślinności. A mimo to gleba jest urodzajna, bo ta próchnica o metrowej lub znaczniejszej nawet miąższości zamienia się po deszczu w tłusty czarnoziem, na którym udaje się wszystko Wzdłuż rzeki rozsiadły się kolonie Niemców szwajcarskich, których jeszcze Katarzyna II tu sprowadziła, mamy więc tu Berno, Szwyc, Uri i inne miejscowości ze szwajcarskiemi nazwami, łatwe z daleka do poznania po gotyckich kościółkach. Wszystkie te kolonie rozwijają się bardzo świetnie, jakkolwiek leżą smutnie w bezbrzeżnym stepie.

Ale to tylko przy rzece, dalej step głuchy bez osad, bez ludzi. A oto wreszcie i stolica tych stepów, miasto Saratów. Śliczne byłoby jego położenie, gdyby mu dodać nieco zieleni naszych parków i alei, ogrodów i sadów, lecz tak jak jest: tysiączne drewniane domy i domki szeroko rozrzucone nad brzegiem rzeki, na stokach nagich wzgórz i piekące się w żarze słonecznym bez cienia, bez zieleni — sprawia bardzo przykre wrażenie. Zdaje się nam bowiem, że czujemy ten żar gorąca letniego i te mroźne wichry srogiej zimy — wmyślamy się w to smutne życie takiego miasta, w którym nie ma parku, nie ma lasu nie ma przechadzek naszych, tylko nagi, smutny, nieskończony step.

W przystani przystrojonej flagami oczekują nas tłumy ludu i kilkadziesiąt powozów, które nam miasto ofiarowało do naszego rozporządzenia. Wśród nieznośnego gorąca i jeszcze nieznośniejszego pyłu, krwawiącego nam oczy, jedziemy po kiepskim bruku szerokich ulic wzdłuż domków drewnianych. Niktby nie odgadł, że to jest miasto wielkości Lwowa, tak mało ma wielkomiejskiego wejrzenia i jedynie w samym środku wznosi się kilka okazalszych, murowanych gmachów. Jedziemy aż za miasto na „Łysą górę", gdzie nas nęci nie tyle kredowa formacya, ile widok na miasto, na Wołgę i stepy okoliczne.

Po tej przejażdzce i przechadzce zwiedzamy miejskie muzeum, gdzie jest wiele wcale dobrych obrazów rosyjskich a nawet i polskich mistrzów — poczem w gmachu muzeum, w auli szkoły rysunków miasto Saratów raczy nas bankietem. Późno już w nocy słuchamy muzyki i śpiewów w „Oczkin Sadzie", gdzie się zbiera w dziwnej harmonii piękny świat i półświatek Saratowa.

Pierwsze złe wrażenie, jakie miasto na nas wywarło, znikło w nocy zupełnie — wielu z nas byłoby tu zostało chętnie bodaj na dwa dni jeszcze, gdyby nie ryk parowca, wzywający nas do dalszej żeglugi ku południowi.

Dr. Emil Habdank Dunikowski

Francya w r. 1789.

Do *Kuryera Warszawskiego* pisze p. W. Mickiewicz:

P. E. Champion nakreślił obraz Francyi w przeddzień rewolucyi, i to jedynie na podstawie memoryałów, podanych królowi przez stany w roku 1789. Są to dokumenty pierwszorzędnej wagi i bardzo wymowne, których jednak nie umiano dotąd należycie zużytkować.

Zapatrywania na wypadki i na ludzi zmieniają się we Francyi co kilkanaście lat. Każdy nowy prąd opinii publicznej jest wskazówką ważną, rodzajem barometru politycznego, zwiastującego pogodne niebo lub zbliżającą się burzę. Według zamiłowania ogółu ku pewnym działaczom niedalekiej przeszłości można odgadnąć, któremu z dzisiejszych stronnictw uśmiecha się zwycięstwo.

Dlatego też i p. E. Champion, rozbierając pracowicie memoryały stanów, ułożone przez wyborców dla deputowanych, których Ludwik XVI. zwołał, aby ratować ojczyznę, nie miał wyłącznie na celu wyjaśnienia tej chwili dziejowej. Twierdzi on, że sposób, w jaki Francuzi wyobrażają sobie rewolucyę, wywiera wpływ olbrzymi na ich kierunek umysłowy i że przeto ważniejszą jest rzeczą badać te wypadki, prawie współczesne, aniżeli zanurzać się w odczytywanie papyrusów egipskich lub cegiełek asyryjskich.

Po upadku Napoleona I., pamiętniki o rewolucyi francuskiej miały szczególne powodzenie; zastanawiano się przeważnie nad dobrodziejstwami wielkiego przewrotu lat ostatnich zeszłego wieku. Dzieła historyczne, pisane w tym duchu, znajdowały powszechne uznanie. Lamartine ogłosił apologię żyrondystów, Michelet — montaguardów, Ludwik Blanc — teroryzmu; inni pisarze podjęli się nawet usprawiedliwienia hebertistów i baboeufistów.

Po klęskach 1871 r. nastąpiła reakcya. Taine zebrał mnóstwo drobnych faktów dla udowodnienia, że rewolucya francuska była poprostu napadem gorączki i upatrywał w jej przedstawicielach zgraję łotrów. Po nim wyśmiano zapał ochotników z r. 1792, wygrzebywano z archiwów przykłady barbarzyństwa, popełnianego w owej epoce.

Taka sprzeczność szkół historycznych pobudza nowe pokolenie do zdania sobie sprawy, co jest prawdą, a co fałszem w uwielbieniu jednych, a oczernianiu drugich. Wrócono do źródeł, a do najciekawszych należą właśnie życzenia i skargi wszystkich stanów, wypowiedziano w roku 1789.

Z rozkazu króla wyborcy deputowanych do przyszłych „Etats généraux" układali program pożądanych reform, wyliczali powody nędzy powszechnej. Wywiązali się z tego zadania z wzorowem umiarkowaniem. Wnioski ich były rozsądne i praktyczne; głosy publicystów ówczesnych odznaczały się również tymi przymiotami.

P. Champion streszcza przestrogi, najczęściej powtarzane. Przypominano, że narody powinny unikać zmian zbyt nagłych, że wypada działać z niezmierną ogłędnością, że wprowadzenie nowych praw wymaga długiego namysłu, że wypleniając nadużycia, trzeba postępować łagodnie i oględnie. Rozczulenie i wdzięczność dla Ludwika XVI były niesłychane i szczere. Jakimże sposobem tak budujące początki doprowadziły do krwawych następstw?

Memoryały trzech stanów malują przerażający obraz bezładu i nędzy na całym obszarze Francyi. Uciążliwe rządy Ludwika XIV. a zniewieściałe Ludwika XV wycieńczyły kraj. Przywileje, pozostawione każdej prowincyi przy jej wcieleniu do państwa, zrodziły takie różnice, że nikt nie wiedział, pod jakiem żyje prawem. Zdarzało się, że dwa sąsiednie domy ulegały innym prawom spadkowym, że granice niektórych prowincyj nie były dokładnie znane, że chłop jęczał pod prawami, których niedorzeczność uderzała w oczy. Naprzykład w pewnych okolicach rozporządzenia parlamentu zabraniały sprzątać zboża kosą. W sąsiadujących z sobą wsiach istniały cztery różne miary ziarna itp.

Wszyscy pragnęli położyć koniec podobnej anarchii i spodziewali się, iż szybko złemu zaradzą, że uczynią raj z Francyi na ziemi.

Żywioły oporne łagodnemu przekształceniu społecznemu, wyzyskały słabość charakteru monarchy. Król ociągał się, cofał, aż namiętności górę wzięły.

P. Champion jest przekonany, że rozważając memoryały 1789 roku, dzisiejsi politycy oszczędziliby sobie i krajowi powtórzenia omyłek swych praojców. Dzieło p. Champion, nie tając olbrzymich trudności zaradzenia złym skutkom grzechów kilku pokoleń, jasno wykazuje, że większość kraju przedsiębrała stopniowe i powolne odnowienie wiekowej spuścizny i że do zburzenia całkowitego przyszło wbrew jej pierwotnym chęciom.

Ponieważ wzniesiony wtedy nowy gmach wymaga znowu naprawy, autor chciałby przykładem przeszłości zachęcić ziomków, aby przykładając się czynnie do rozszerzenia teraźniejszych zabudowań, nie zaczynali od ich zagłady.

Wesele grabarzy.

Różni są grabarze na tym świecie. Najmniej jest takich, coby się mogli porównać pod względem dowcipu z Szekspirowskim swoją kolegą, najwięcej zwycięskich rywalów jego pod względem wytrzymałości na działanie kartoflowego wywaru. Są jeszcze sielankowo dobroduszni, co własnymi łzami skrapiają suchą glinę, którą przysypują nieboszczyka — i ci się trafiają po wsiach. Po miastach w dzisiejszych czasach wytworzył się typ grabarza, pracującego na akord, od sztuki i urządzającego strejki. Niestety śmierć nie da się żadną bastówką zastraszyć i nigdy roboty w swojej fabryce nie zawiesza. Wszyscy oni grzebią ciała i tem właśnie dystyngwują niższość swego zajęcia od pracy grabarzy wyższego rzędu, arystokratów w zawodzie, chowających na wieczne zapomnienie istnienia najeteryczniejsze i najmniej ziemskie — myśli ludzkie.

Co rok, co dzień co godzina niemal rodzi czyjś mózg z wielkiem wysileniem myśl, którą coprędzej stara się pochować w książce, w drukowanym grobie. Codzień setki piór redaktorskich skrzypią rozpaczliwie, aby drukarskie prasy miały co zawijać w całun papieru gazeciarskiego. I romanse i dzieła naukowe i broszury polityczne i artykuły dziennikarskie olbrzymimi masami jak alpejska lawina codzień się staczają w otchłań niepamięci ludzkiej. To pierwszy hałaśliwy akt pogrzebu.

W drugim, znacznie cichszym i spokojniejszym scena przedstawia olbrzymie mauzolea, wielkie cmentarzyska, pobudowane przez filantropów, a nazwane bibliotekami. Przed nimi stają oddziały wyćwiczonych w zawodzie grabarskim ludzi, którzy wyławiają jak największą liczbę nieboszczek myśli, oprawiają je w płótno lub kanafas, numerują i porządnie układają na półkach w oszklonych, ponumerowanych grobach. Ludzie ci pracują z wytężeniem wszystkich sił, niezmordowanie, bezprzestannie. Z fanatyczną zaciekłością coraz nowe setki i tysiące numerów oddają na pastwę kurzu i molów. Niestrudzeni są w pracy, bo wykonują ją dla idei.

Oni to cieszą się dzisiaj w niezwykły sposób. W Ossolineum pochowali stotysięcznego nieboszczyka. — Cmentarz ich rozrósł się w potężne i rozległe państwo, zasiane ludnymi miastami umarłej historyi, filozofii, ekonomii, techniki, fizyki i matematyki, oazami poezyi i powieści, przysiółkami polityki przebrzmiałej i polemiki, oddawna już nie denerwującej, co wszystko jak gościńcami połączone z sobą zakrzepłymi strumieniami wczorajszych i onegdajszych notatek kronikarskich i telegramów. Po tym kraju zamarłym błądzą synowie narodu, który już wiele razy grzebać musiał nadzieje zwodnicze, błądzą po nim, radując się, że w jednem tylko Ossolineum złożono już sto tysięcy bojowniczek, które wszystkie do jednego tylko dążyły, jeden cel miały: ciałami swymi użyźnić rolę, aby z niej wykwitł kwiat wolności i swobody. Cieszą się i stróże Ossolineum i wszyscy, dla których księgi, w narodowym zakładzie złożone, pisane były, bo wszystkich ożywia nadzieja: może jeszcze tysiąc tylko, może dwa, a nastanie już chwila, w której z zapylonych foliałów wyjdzie bezcielesna dotąd nadzieja i oblecze się w żywe, rzeczywiste kształty.

*

Biblioteka zakładu narodowego im. Ossolińskich, ufundowana przez Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego aktem z 4 czerwca r. 1817, przewieziona z Wiednia do Lwowa w dziesięć lat później liczyła około 11.000 numerów. Dziś liczy ich 100.000 i tym sposobem weszła w szereg większych bibliotek, a największych polskich. Byt jej tak samo jak i byt związanego z nią muzeum im. Lubomirskich jest zapewniony obecnie — ale nie zawsze tak bywało. W samych początkach swego istnienia zakład narodowy im. Ossolińskich musiał walczyć o byt własny z rządem, dla którego polska biblioteka i polskie zbiory były widmem strasznych katastrof państwowych. Tak było przez cały czas kuratorstwa drugiego z rzędu kuratora literackiego ks. Henryka Lubomirskiego, fundatora muzeum i galeryi obrazów — jak wiadomo stanowiących składową część zakładu. Pierwszym kuratorem zakładu był Jan hr Bękowski, ale wówczas biblioteka była zaledwie w kolebce. Po nim dopiero tj. od r. 1826 do 1850 nastały ciężkie chwile dla instytucyi. Ciągłe walki z rządem, wśród których jeden z dyrektorów Konstanty Słotwiński został nawet w r. 1834 osadzony w twierdzy kufsztajeńskiej, zakończyły się kuratelą, rozciągniętą przez namiestnictwo lwowskie nad zakładem.

Kuratela ta trwała przez lat 19 do roku 1869 i dzięki tylko temu, że kuratorem rządowym był ustanowiony hr. Maurycy Dzieduszycki, jakkolwiek radca namiestnictwa, ale dobry Polak, Ossolineum mogło się rozwijać jako tako.

Hr. Dzieduszycki przez cały czas swego urzędowania nazywał się formalnie tylko zastępcą kuratora, którym był nominalnie ks. Jerzy Lubomirski, syn Henryka, ale faktycznie on a przez niego rząd był panem instytucyi. Dopiero w roku 1869 ks. Jerzy Lubomirski wrócił do pełnych praw swoich, ale tylko przez cztery lata ich używał. Umarł w r. 1872, po czem w imieniu małoletniego syna Jerzowego sprawował kuratoryę hr. Kazimierz Krasicki. Obecnie od r. 1882 jest kuratorem literackim — ściśle licząc, trzecim z rzędu — ks. Jędrzej Lubomirski.

Akt fundacyjny oddaje kuratorstwo nad całym zakładem, tak nad biblioteką jakoteż i nad muzeum każdoczesnemu ordynatowi przeworskiemu, tj. członkowi rodziny Lubomirskich.

Na utrzymanie Ossolineum wypłaca 6.000 zł. rocznie z dóbr odziedziczonych po fundatorze kurator t. zw. ekonomiczny zakładu, którym jest obecnie p. Antoni Broniewski.

Dyrektorem zakładu jest uczony historyk dr. Wojciech Kętrzyński, kustoszem zaś dr. Aleksander Hirszberg, skryptorem literackim dr. Bronisław Czarnik, dr. Wilhelm Bruchnalski i Bronisław Gubrynowicz.

W roku 1892 utworzył ks. kurator stypendyum im. zasłużonego około biblioteki uczonego dr. Antoniego małeckiego, przeznaczone dla pracowników na polu literatury, języka i historyi polskiej.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 22 września.

100.000! Dzisiaj wpisano do inwentarza książek zakładu nar. im. Osolińskich stutysięczną książkę. Los padł na dziełko p. t. Mowy Leszka Dunina Borkowskiego, wydane przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego w bieżącym roku.

Zapiski osobiste. Zdrowie ks. kardynała Sembratowicza jest obecnie w nieco lepszym stanie. Zapalenie z części prawej płuc prawie zupełnie ustąpiło, a w części lewej bardzo jest nieznaczne.

Mianowania. Prezydent krakowskiego sądu krajowego wyższego zamianował w tymże sądzie oficyała rachunkowego Ignacego Kudlińskiego rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Mieczysława Piotrowskiego oficyałem rachunkowym, a praktykanta rachunkowego Józefa Tobiczyka asystentem rachunkowym.

Zmiana własności. P. Stanisław Bogdanowicz, właściciel dóbr na Podolu, nabył od spadkobierców śp. barona Seweryna Doliniańskiego w powiecie grodeckim dobra Doliniany za cenę 500.000 koron.

Z armii. Mianowani zostali: dr. Leon Auerbach, oficer rezerwy, starszym lekarzem w 15 pp, dr. Józef Placzek starszym lekarzem w 77 pp., a dr. Gustaw Dembniak starszym lekarzem 22 pułku piech. obrony krajowej.

Przeniesieni zostali: por. Jan Straub do 24 pp. we Lwowie z instytutu wojskowo-geograficznego, por. Jan Slawik z 40 pp. w Jarosławiu do 13 p. uł. w Złoczowie, por. Franc. Kleuowski z wojskowo-geograficznego instytutu do 100 p. w Krakowie, por. Karol Lob i Wirgil Reier z 95 pp. w Stanisławowie, Franc. Fressi z 45 pp. w Przemyślu, Karol Stolz z 58 pp. w Przemyślu i Wilhelm Dockal z 11 p. ułanów w Przemyślu, wszyscy do wojsk.-geograficznego instytutu.

Ze sfer kolejowych. Z powodu przeniesienia sekcyi konserwacyjnej kolei państwowych z Sokala do Rawy Ruskiej, bez zmniejszenia jej zakresu działania, przenosi się z dniem 1 października i personal cały z naczelnikiem sekcyi p. E. Jachimowskim do Rawy Ruskiej. Zastępca naczelnika p. Malinowski przeniesiony został do Jasła.

Komisya odczytowa, wybrana na ogólnem zebraniu komitetu mickiewiczowskiego, urządzającego obchód ku czci poety w setną rocznicę jego urodzin (1798), ukonstytnowała się dn. 20 bm. i wybrała przewodniczącym prof. dr. Leonarda Piętaka, zastępcą przew. dyrektora Franciszka Próchnickiego, sekretarzem dr. Konstantego Wojciechowskiego. Zarazem uchwalili zebrani zaprosić do współudziału w pracy instytucye mające cele pokrewne i odpowiednie osoby ze Lwowa. Uchwalono też, że przemówienia w rocznicę urodzin poety, wygłaszane o ile możności ustnie, mają się łączyć ze stosowną uroczystością. Wyborem odpowiednich mowców zajmie się komisya później.

Samobójstwo. We środę między godziną czwartą a piątą rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Władysław Camill. Powodem targnięcia się na własne życie, była obawa przed chorobą umysłową. Nieboszczyk zostawił list do żony pani Jadwigi Camillowej, znanej artystki i kierowniczki szkoły śpiewn, w którym tłómaczy powód odebrania sobie życia. Władysław Camill był w ostatnich czasach zarządcu hotelu angielskiego.

Czuła szwagrowa. Marya Łabaj, zamieszkała przy ul. Piekarskiej l. 20 a, chcąc się zemścić za coś na swoim szwagrze Pawle Smułce, poturbowała go tak dobrze garnkiem żelaznym, że musiano go odwieść do szpitala.

Tramwajem elektrycznym od początku jego istnienia we Lwowie kieruje p. Aleksander Kern, Niemiec z urodzenia, wychowania i przekonań, a obok tego dzielny inżynier i wyborny organizator. Kierownictwo tramwajem lwowskim zatrzymał p. Kern i nadal, gdy cały zakład przeszedł na własność miejską. Obecnie p. Kern wniósł do magistratu lwowskiego podanie z prośbą o uwolnienie go od obowiązków, a prośbę tę motywował tem, że uważa za rzecz kurtoazyi zrzec się posady w mieście, w którem cała administracya jest polską, a on tylko jeden wciąż musi się niemczyzną posługiwać, bo się z językiem polskim nie może oswoić. Magistrat postanowił nie przyjąć prośby p. Kerna, bo miasto straciłoby w nim doskonałego urzędnika.

Do egzaminu kwalifikacyjnego w lwowskim seminaryum nauczycielskiem zasiadło we wtorek 126 nauczycielek i 56 nauczycieli. Różnicę między liczbą nauczycielek a liczbą nauczycieli tłómaczy fakt, iż mężczyźni skończywszy seminaryum nauczycielskie nie wszyscy poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu. Wielu z nich szuka w innych zajęciach chleba.

Chleb dla swoich. Wiadomo, że u nas dla ludzi inteligentnych nie ma zanadto obszernego obszernego pola do zarobku, a przecież i tego, co jest nie umiemy wyzyskać. Górnictwu np. zbyt mało ludzi u nas się poświęca, a przecież górnicza i wiertnicza szkoła borysławska powinnaby być przepełnioną, bo po jej ukończeniu wobec coraz więcej postępującego górnictwa w naszym kraju, nie trudno młodemu i chętnemu do pracy znaleść odpowiednie stanowisko. Że tak jest łatwo się przekonać, przyglądnąwszy się tu i ówdzie kopalniom wosku lub węgla kamiennego, które niestety choć nasze, muszą się posługiwać różnymi żywiołami obcymi, bo sił odpowiednich nam brak. Wyjątkowo w kopalniach nafty nasi są silniej reprezentowani i to w znacznej mierze przez wychowańców szkoły wietrzeńskiej. Aby temu brakowi zapobiedz, założono szkołę górniczą przy kopalniach wosku w Borysławiu i w ostatnim czasie połączono ją ze szkołą wiertniczą, która przedtem znajdywała się we Wietrznie. Przez połączenie to obydwa kursa zyskały znacznie pod względem naukowym, skutkiem zwiększenia się funduszów, które w przyszłości jeszcze się powiększą subwencyą rządową, tak, że szkoła znajduje się dziś na najlepszej drodze do dorównania innym podobnym zakładom zagranicznym.

Szkoła ma dwa roczne kursy, a przyjęci być mogą do niej młodzieńcy zdrowi conajmniej 18 letni, którzy już byli zajęci w górnictwie i którzy ukończyli 2 klasy szkoły średdniej. Ci co się wykażą wyższymi studyami mają pierwszeństwo przed innymi w przyjęciu do zakładu. Nauka w szkole jest bezpłatną.

Konferencya nauczycielska odbyła się pod przewodnictwem inspektora p. Włodzimierza Witoszyńskiego w dniach 13 i 14 bm. w Glinianach. Program konferencyjny składał się przeważnie z lekcyi praktycznych, przeprowadzonych z uczniami na wszystkich stopniach nauki przez nauczycieli Prodziewicza z Zamościa, państwa Nawrockich z Połtwy, Hołowczaka z Zadwórza, Krasuckiego r Hanaczowa i Załłokalla z Glinian. Lekcye te, przeprowadzone wobec całego zgromadzenia wzorowo, jakoteż żywa nad niemi dyskusya, okraszona cennemi wskazówkami przewodniczącego, wymownie świadczyła, że nauczycielstwo okręgu gliniańskiego stoi na wysokości swego zadania. Po wyborach do wydziału konferencyjnego, komisyi bibliotecznej i delegata do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach w osobie nauczyciela z Laszek królewskich p. Wertyporoha, zamknął przewodniczący konferencyę serdeczną podzięką za gorliwą pracę.

Niezwykła i piękna odbyła się w d. 19 b. m. uroczystość w klasztorze samborskim OO. Bernardynów. Święcili oni 50 letni jubileusz przeniesienia ich z kościoła farnego do kościoła pojezuickiego, a powtóre ks. Justyn Szaflarski b. prowincyan i gwardyan samborskiego klasztoru obchodził 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. O obchodzie tym piszą nam z Sambora:

Uroczystość rozpoczęła się procesyą z kościoła do mieszkania jubilata, w której wzięło liczny udział duchowieństwo świeckie, delegaci OO. Jezuitów z Chyrowa, Karmelitów z Sąsiadowic, oraz życzliwi ks. jubilatowi kapłani i wychowankowie jego księża: Duklan Zając, kustosz prowincyi i delegat prowincyonalski, Stefan Podworski, gwardyan i definitor, Rudolf Waga, kustosz, Maurycy Miętus, gwardyan, Serafin Nowak, definitor, Salezy Ścisłowicz definitor i bardzo licznie zgromadzony lud, obywatelstwo i urzędnicy miejsci, delegaci mieszczan Krakowa i Lwowa. W pomieszkaniu miejscowy prałat i jubilat ks. kanonik Dornwald przemówił w krótkości do jubilata, poczem z całą asystencyą i duchowieństwem, śpiewając pieśni, na czele z muzyką, poprowadzili ks. jubilata do kościoła, a 12 panienek w bieli sypały kwiatki. Przed ołtarzem po odprawieniu modłów i stosownej przemowie, włożył ks prałat Dornwald koronę rozmarynową na głowę jubilata, a do rąk podał mu pastorał. Podczas sumy, którą celebrował sam jubilat, czerstwo i zdrowo wyglądający, ks. Stefan Podworski w kazaniu podniósł zasługi dostojnego jubilata. Po skończonej procesyi odczytał kaznodzieja błogosławieństwo Ojca świętego i ks. biskupa Soleckiego, poczem jubilat udzielił zgromadzonym błogosławieństwa kapłańskiego przez ściskanie głów. Po skończonem nabożeństwie podejmował czcigodny jubilat w swoim skromnym klasztorku przeszło 50 osob. Pierwszy toast wzniósł jubilat na cześć Ojca św., cesarza i ks. biskupa Soleckiego. Ks. prałat Dornwald wniósł w dłuższej przemowie zdrowie ks. jubilata, poczem ks. jubilat wzniósł zdrowie kolatora p. Kieszkowskiego starosty, a zdrowie całego duchowieństwa. Wymowny zawsze ks. Stefan podniósł zdrowie obywatelstwa i prezesa miasta, a przy końcu uczty w dłuższej przepięknej przemowie p. starosta wzniósł staropolski toast „Kochajmy się". Na tem zakończono uroczystość, a rozchodzący się goście wynieśli z murów klasztornych bardzo miłe i przyjemne wrażenie. Wieczorem iluminowano miasto.

Jan Wójcik.

Jubileusz zakonny. Trzydziestoletni jubileusz życia zakonnego obchodził w dniu 3 bm. O. Rudolf Churain T. J. superjor rezydencji OO. Jezuitów w Stanisławowie, w kółku swych braci zakonnych i najbliższych przyjaciół. Stanisławów, dziś już cały zna i czci O. Churaina, dokąd z woli swych przełożonych został przeniesiony na urząd przełożonego rezydencyi dopiero niedawno. Kościołek OO. Jezuitów niedawno ukończony dziś już wobec rozwiniętej pracy przez O. Churaina nieraz pomieścić nie może pobożnych wiernych, którzy się schodzą, by usłyszeć słowo Boże głoszone usty O. Churaina. Jubileusz jako uroczystość domowa odbył się zupełnie prywatnie, bardzo jednak podniośle, do czego przeczyniła się bardzo obecność O. Szczepkowskiego, byłego prowincyała OO. Jezuitów, obecnie stale w Stanisławowie mieszkającego. W wilję uroczystości, zgromadziwszy cały dom, w nader serdecznych wyrazach przemówił O. Szczepkowski do jubilata przypominając mu tę chwilę, kiedy lat temu trzydzieści, jako rektor i magister nowicjuszów w Starejwsi przyjął go jako 15 letniego młodzieńca do zakonu. Wzruszony do łez O. superior dziękował O. Szczepkowskiemu i zgromadzonym braciom za te dowody pamięci i życzenia. W sam dzień celebrował uroczystą wotywę O. Churain przy asyście Ojców przy pięknie żywymi kwiatami przystrojonym wielkim ołtarzu. Chór gimnazjalistów wykonał cały szereg ślicznych utworów w czasie mszy św. na głosy. Na tem zakończyła się uroczystość a liczne telegramy i listy nadeszły świadczą aż nadto jaką czcią i poważaniem otoczone jest nazwisko O. superiora Rudolfa Churaina T. J.

Uroczyste wręczenie dekoracyi p. dr. Albertowi Zaudererowi, dyrektorowi i prymarjuszowi szpitala powszechnego w Brzeżanach, odbyło się w dniu 19 bm. w sali magistratualnej pięknie na ten dzień w zieleń i wieńce przystrojoną. O godzinie 11 przed południem wszedł p. zastępca starosty i tu w obec zgromadzonych reprezentacyj władz rządowych i autonomicznych odczytał najwyższy reskrypt, w którym wyrażono, iż za długoletnią i wielce użyteczną działalność zawodową najjaśniejszy pan

udziela mu złoty krzyż zasługi z koroną. Po odpowiedniem przemówieniu ze strony p. zastępcy starosty nastąpiło wręczenie dekoracyi. Skąd udali się uczestnicy tej uroczystości do mieszkania p. dr. Zauderera, gdzie suto zastawione stoły oczekiwały sproszonych gości. Szereg toastów rozpoczął gospodarz na cześć cesarza, potem dalej toastowano i bawiono się ochoczo i wesoło, bo uprzejmy gospodarz niczego nieszczędził, aż by gości swych jak najserdeczniej przyjąć.

Żydowski fanatyzm. Michał Czaczkiewicz, wychrzta, z zawodu robotnik kolejowy, szukając zarobku, wybrał się pieszo z Stanisławowa do Czortkowa, gdzie przed kilku laty wuj jego był rabinem. Gdy przybył do Czortkowa 17 bm., jeden z naszych „lojalnych“ współobywateli poznał go, zaalarmował swoich współwyznawców, poczem tłum począł ścigać nieszczęśliwego, okładając go bez litości szturchańcami, które nie pozostawiając widocznego śladu, naruszają jednak wnętrzności. Czaczkiewicz dobywając ostatka sił, znękany nużącą podróżą i głodny, padł wreszcie pod pięściami rozjuszonych żydów i w pobliżu urzędu gminnego Wygnanka stracił przytomność. Leżącego na ziemi i nie dającego znaku życia, trzech z tłumu usiłowało unieść ze sobą i kto wie coby się z nim wówczas stało, gdyby nie znalazł się uczciwy człowiek, który zdobył się na tyle odwagi, że wyrwał ofiarę z rąk oprawców. Dziś Czaczkiewicz jęczy w szpitalu. Żandarmerya wyśledziła już dwóch najwinniejszych tej bestjalskiej hecy.

Klęski elementarne w Galicyi. W dalszym ciągu z doniesień władz urzędowych jest do zanotowania.

Cały pow. mościski dotknęła główna klęska długotrwałych deszczów, wobec czego przewidywać można nędzę w zimie, ciężki przednowek i brak ziarna de siewu na wiosnę.

W pow. gródeckim skutkiem słoty więcej niż $^2/_3$ gmin i obszarów dworskich zgłosiło się z żądaniem opustu podatkowego. W 37 gminach na 70 w powiecie, obliczono wartość szkody w przybliżeniu na 100.000 zł., przyczem podniesiono obawę głodu już w zimie.

W pow. janowskim pasze wskutek długotrwałej słoty niezmiernie ucierpiały i domagają się przyznania znaczniejszej ilości soli bydlęcej dla poprawienia jej jakości a wynik zbioru zbóż, które przegniło i zrosło, jest nędzny.

W pow. żółkiewskim, wskutek długotrwałej słoty i wynikłych z niej w gminach nisko położonych wylewów, siano i pasze wogóle zamulone, skwaśniały tak, że jedynie na ściółkę służyć mogą. Oziminy wygniły, wskutek słot wiosennych, a to co z nich zostało, zbierane wśród deszczów, zrosło tak, że zbiór ozimin nie wynosi $^1/_4$ zwykłego zbioru. Wobec tego stanu rzeczy nie będzie czem przezimować inwentarzy i braknie ziarna na zasiewy wiosenne, a żywności dla ludzi już w ciągu zimy.

Powiat kamionecki dotknęły klęski tylko częściowo. Wykaz zgłoszonych do opustów podatkowych szkód obejmuje 47 gmin (na 92 w powiecie), w nich ilość poszkodowanych gospodarstw wynosi: 8.683, a obszar gruntów, dotkniętych klęską: 26.381 ha., 25 gmin zniszczyły tu wylewy rzek, 10 gmin grady, 9 gmin ciągłe deszcze, a 3 gminy burze. Wartość szkody oceniono tu na 38.000 zł.

W pow. myślenickim i sanockim główną klęską były ciągłe słoty; w pow. grybowskim, gorlickim i jasielskim spustoszenia zrządzone przez wylewy wód. Zbiory w ubogim pow. myślenickim ucierpiały tak znacznie wskutek ciągłej słoty, że obawiać się trzeba głodu wśród tamtejszej ludności. W powiecie grybowskim już drugi rok z rzędu nawiedzanym klęską powodzi, zgłosiło się o opust podatkowy z 17 gmin (na 72 w powiecie) 933 gospodarzy, a szkodę zrządzoną oceniono na 14.790 zł. Wykaz szkód, zrządzonych wylewem Ropy w powiecie gorlickim, oblicza w 35 gminach (na 89 w pow.), które zgłosiły się o opust podatkowy wartość szkody poniesionej na 61.584 zł. W pow. jasielskim wedle wykazu likwidacyi szkód, wynosi liczba poszkodowanych w 31 gminach 1371 gospodarstw, a szkoda stwierdzona 13.550 zł.

Rada pow. w Lisku wysłała telegram tej treści: Wielmożny Roman Ujejski Pawłów Chołojów. Z powodu śmierci ś. p. wieszcza przesela powiat liski wyrazy najgłębszego żalu i współczucia prezes *Ramult* wiceprezes *Strutyński.*

Śmierć pod kamieniami znalazł onegdaj w Janowie, miasteczku podlwowskiem, w kamieniołomach pod Ostrym Garbem robotnik siedemdziesięcioletni Antoni Tyndyk. Spadający głaz zmiażdżył go na miejscu.

Zatonął w Riece — jak telegrafują — statek austryacki, który się rozbił o statek angielski. Wszyscy pasażerowie zginęli i tylko ośm osób ocalało.

O katastrofie tej zatonięcia parowca „Ika“ telegrafują dalej: Na parowcu „Ika“ płynącym z Cerkwienicy do Rjeki (Fiume) znajdowało się około 50 podróżnych z Wiednia, Budapesztu i Zagrzebia. Prawie w samym porcie Rjeki najechał na parowiec ten angielski parowiec „Thyria“ a stało się to wśród ciemności i ulewnego deszczu. Parowiec „Ika“ rozbity, zatonął a z pasażerów jego zdołało się uratować tylko 14 osób, kapitan i załoga, około 36 zaś podróżnych zatonęło. Uwięziony kapitan nie umie wytłumaczyć przyczyny zderzenia się statków.

Muzyk czeski, jeden z najzdolniejszych i najpłodniejszych Karol Bendl umarł w Pradze 20. bm. Dzieła jego pozbawione były charakteru narodowego i nosiły na sobie piętno szkoły niemieckiej. Zmarły był kompozytorem licznych utworów kameralnych Z dramatyczno-muzycznych najbardziej znaną jest opera „Seila“. Urodził się w r. 1838 w Pradze, w r. 1864 był kapelmistrzem opery w Brukseli, a następnie dyrektorem niemieckiej opery w Amsterdamie. Od roku 1865 zamieszkał stale w Pradze.

Wyklęty minister. Telegramy doniosły o rzuceniu klątwy przez biskupa z Malorki na hiszpańskiego ministra skarbu Navarrę Reverterę. Powodem klątwy było to, iż minister zasekwestrował część dóbr kościelnych na Malorce na rzecz skarbu państwowego.

Z krainy lodów. Dopiero teraz odczytano w Hammerfeście depeszę, którą niósł gołąb pocztowy wyprawiony do dziennika *Aftonbladet* przez Andreégo z balonu. Gołębia zastrzelił kapitan rybackiego statku „Alken“ jeszcze 20 lipca br. a treść depeszy jest następująca: „Dnia 13 lipca godzina 12 minut 30 popołudniu, 82·2 stopni półn. szerokości, 15·5 stopni wschodniej długości; dobra jazda na wschód, 10 stopni na południe. Wszystko dobrze. To jest trzeci gołąb pocztowy. *Andrée*“.

Szczyt przyjaźni. Jedno z pism amerykańskizh opowiada następujące dowcipne zdarzenie, które zaszło w Chicago. Do tramwaju konnego wsiadły trzy nader elegancko ubrane panie i zająwszy miejsca jedna obok drugiej i rozmawiały ze sobą w sposób dyskretny, ale ożywiony. Panie te zwróciły na siebie powszechną uwagę — i zwrócić ją musiały. Wszystkie trzy bowiem, o twarzyczkach rumiannych i ładnych, miały strasznie zeszpecone... nosy, które zdawały się nawet nie należeć do tych pięknych osóbek, tak były wielkie i nabrzmiałe, a przytem niby karmin czerwone. Wszyscy byli zaintrygowani... W drodze przyłączyła się do jadących dam czwarta, która, na widok nosów swoich towarzyszek, wykrzyknęła z przestrachem! „na miłość Boga! a wam co się stało?“ — „Czyż nic nie słyszała — odrzekła jedna — że idziemy na wizytę do Mrs. Blank?

Pewnieś nie słyszała, bo inaczej wiedziałabyś, że biedna naszą przyjaciółka spadła przed dwoma dniami z roweru i szkaradnie nos sobie potłukła. Sprawia jej ten przypadek wielką przykrość. My więc, chcąc jej okazać sympatyę, idziemy do niej na wizytę, i kazałyśmy sobie poprzyprawiać nosy, do jej nosa podobne.“

Machabeusze. Wśród skarbów starej bazyliki św. Piotra w Okowach znajduje się nagrobek siedmiu braci Machabeuszów, przeniesiony z Antyochii najprzód do Konstantynopola, a następnie do Rzymu, za pontyfikatu Pelagiusza I. jak o tem świadczy napis, odnaleziony w tej bazylice w r. 1876. wskazujący również, iż matka Machabeuszów spoczywa tam obok męża i synów: *cum utroque parente.* Otóż ów nagrobek Machabeuszów znalazł apologistę godnego tych bohaterskich wspomnień w osobie kardynała Rampolli, sekretarza stanu Jego Świątobliwości. Dzięki studyom tego dostojnika Kościoła, rozstrzygniętą zostału wątpliwość co do wiarogodności II księgi Machabeuszów; na podstawie znalezionych przez kardynała dokumentów można odtworzyć dzieje siedmiu braci Machabeuszów, matki ich oraz starca Eleazara, historyę ich męczeństwa i zebrać wskazówki co do miejsca pierwszego ich spoczynku wiekuistego aż do przeniesienia zwłok do kościoła św. Piotra w Okowach. Dzieło kardynała Rampolli jest bardzo wysoko stawiane przez uczonych.

Zmarli. Edward Brandstädter, starszy inspektor podatkowy lwowskiej dyrekcyi skarbu, umarł nagle w Brzuchowicach.

W ogródku frebiowskim pani Jaroszyńskiej na ul. Fredry, pałac hr. Fredrów, wpisy dziatwy trwają do końca bieżącego miesiąca.

Prof. Tadeusz Rybkowski z dniem 18 października rozpoczyna prywatny kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań i tak jak w latach poprzednich oprócz akademickich studyów głównym celem nauki będzie rysunek i malarstwo w zastosowaniu przemysłowem tj. do malowania na drzewie, jedwabiu płótnie gobelinowem porcelanie, szkle etc. w połączeniu z wykładami perspektywy — harmonii barw i nauki o stylach.

Kalendarz. Dziś d. 23 września: Tekli panny. — Jutro: Gerarda b.

Wschód słońca o g. 5 min. 54, zachód o g. 5 min. 49.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

We czwartek „Trilby“ sztuka w 4 akat. z powieści Jerzego Maurier tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek „Baby“ komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy.

Obchód Moniuszkowski, mający się urządzić staraniem Tow. śpiewackiego „Echo“ i Klubu pocztowego zapowiada się coraz świetniej. W program obchodu wejdą ustępy z oper Moniuszkowskich „Verbum nobile“ i „Halki“ nadto będzie wykonane w całości nieznane u nas do tej pory dzieło Moniuszki dwuaktowa opera komiczna „Bettly“. Jak zapowiadają muzycy, jestto dzieło w całem tego słowa znaczeniu wspaniałe, a wykonane w przeszłym roku w Warszawie, ogromnem cieszyło się powodzeniem. Z opery tej rozpoczęły się już próby ansamblowe z orkiestrą tak iż pewną jest rzeczą, że przedstawienie dojdzie do skutku w pierwszej połowie października.

* **Operetka lwowska w Warszawie.** Petersburski *Kraj* zamieszcza p. W. K. interwiew z p. Ludwikiem Hellerem, współdyrektorem teatru lwowskiego, w sprawie minionego letniego sezonu trupy operetki lwowskiej w Warszawie. Czytamy tam:

— O powodzenie mnie pan pyta — mówi Heller — znośne, a nawet dobre; pod koniec nawet doskonałe. Ostatnie przedstawienia odbywają się przy pełnym teatrze. Pan przypuszcza, że to jest skutkiem niepogody, która wyludniła teatrzyki, siedzące pod gołem niebem? Nie, panie. Publiczność przekonała się po prostu do lwowskiego teatru i okazuje mu swoje zaufanie. Ostatecznie wiążę koniec z końcem. A mnie to trudniej było, niż komu innemu, bo ja miałem koszta duże: 58 osób chóru, 36 osób w orkiestrze, 22 solistów; to czyni 7.600 rubli miesięcznej pensyi i 110 rubli dziennie oprócz tego *feux.*

— Jaki był najlepszy „spektakl“ w tym sezonie?

— Na „Jasiu i Małgosi“. Przeszło 1800 rubli w kasie.

— A najgorszy?

— Na operetce „Chichotka“.

— Grał pan głównie operetki...

— I opery komiczne. Wystawiłem: „Opowieści Hoffmana“ Offenbacha, „Paziowie królewej Marysieńki“ Janickiego, „Werbownicy“ Jakesza, wreszcie „Dziady“ Moniuszki i „Powrót taty“ Jareckiego. Z operetek „Palestrant“ Millöckera na tle polskiem.

— Co pan sądzi o publiczności warszawskiej?

— Prawdziwie teatralna, nieoceniona, lubi i potrzebuje teatru; nie jest tylko dość wysoko muzykalna i pod tym względem ustępuje lwowskiej. Zresztą publiczność ta jest zdemoralizowana repertuarem teatru Nowego; zaczyna ona przestawać rozumieć sztukę prawdziwą, zaczyna tracić poczucie stylu, jedności w dziele teatralnem, smaku. Proszę pana, ja raz wystawiłem u siebie, z konieczności, aby módz co innego przygotować, taką „Gorącą krew“ — i miałem siedm pełnych przedstawień. Jest to dowód wielkiego obniżenia poziomu dobrego smaku. Ale jak się przez tyle lat karmi tę publiczność takiemi sztukami, jak „Modelka i „Za oceanem“, granemi przez kogo? co za personal tam się formuje? Upewniam pa...

— A wogóle z pobytu w Warszawie był pan zadowolony?

— Bardzo. Muszę oddać sprawiedliwość i władzom, i cenzurze, i policyi, żem doznał od nich tylko urzejmości. Żałuję, iż nie mogę tego powiedzieć o teatrze warszawskim; pomimo, iż zapłaciłem mu 12 tys. rubli „szóstej części“, pomimo, żem zachował w moim teatrze dwa wolne krzesła dla pp. prezesa i wiceprezesa, nie mogłem dostać do teatrów wolnego wejścia i musiałem płacić za bilet.

— Wróci pan do Warszawy na przyszły rok?

— Mam zamiar. Dyrekcya lwowskiego teatru ogłosiła konkurs na operę, jak pan wie, z nagrodą 1000 złr. Spodziewamy się stąd pewnego żniwa. Najgorsze z operą u nas jest to, że nie ma komu pisać dobrych librettów. O dobrą muzykę łatwiej jest, niż o dobre libretto.

Ostatnie wiadomości.

Nadanie właścicielstwa niemieckiego 14. pułku ułanów arcyks. Józefowi ma pewne znaczenie polityczne. Jestto właściwie 2. pułk hannowerski, a ze względu na detronizowaną dynastyę hannowerską ani członkowie dynastyj Rzeszy niemieckiej, ani też członkowie dynastyi Habsburgów nie przyjmowali właścicielstwa pułków hannowerskich.

Wskutek nakazu sułtanu pocznie się na wiosnę budowa kolei strategicznej Janina-Monastir (Epir i Macedonia); budować ją ma wojsko. Nadto mają być ufortyfikowane wszystkie ważne punkty na granicy nietylko greckiej, ale i bułgarskiej.

Z sytuacyi parlamentarnej.

(Telegramy).

Praga d. 22 września.

Hlas Naroda podaje wiadomość, że wiernokonstytucyjni feudali czescy będą wezwani do obrad wspólnie z prawicą.

Wiedeń d. 22 września.

Kathrein nadesłał do subkomitetu parlamentarnej komisyi prawicy pismo, w którem oświadcza, iż z ofiarowanej mu prezydentury rezygnuje.

P. Stransky udał się potem do Ebenhocha z propozycyą, by on kandydował, ale Ebenhoch oświadczył, że ze względu na oświadczenie Dipaulego, musi propozycyę tę odrzucić. Sądzą, że Dipauli miał właśnie to na celu, by oświadczeniem swem nie dopuścić do wyboru Ebenhocha.

Praga d. 22 września.

Wykonawczy komitet wiernokonstytucyjnej wielkiej własności czeskiej na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem Oswalda Thuna z uznaniem przyjął do wiadomości enuncyacyę konferencyi przywódców, urządzonej d. 11 czerwca w Wiedniu i uchwalił wziąć ją za podstawę dalszego stanowiska stronnictwa.

Wiedeń d. 22 września.

O wczorajszych obradach parlamentarnej komisyi prawicy pisze *N. W. Tagblatt*, że nie doprowadziły one do celu. W łonie większości zarysowały się znaczne różnice zapatrywać. Katolicka partya ludowa usuwa się; pomiędzy Polakami a młodoczechami wybuchły niesnaski. Prawica szuka punktów stycznych z wiernokonstytucyjną wielką posiadłością. Zaprosili oni jej reprezentantów na posiedzenie komitetu wykonawczego i przyrzekają obsadzić stanowisko wiceprezydenta Izby przedstawicielem tego stronnictwa (hr. Attems), jakoteż przeprowadzić korekturę rozporządzeń językowych. — Niezadowoleni Słoweńcy grożą opozycyą.

Reichswehr na podstawie informacyi kół z prawicy donosi, że subkomitet nie spełnił swego zadania. Sytuacya pozostała całkowicie niewyjaśnioną. Pomiędzy Dipaulim i Ebenhochem przyszło do scysyi. Ebenhoch odjechał wczoraj do Linzu i nie będzie ani na posiedzeniach klubu, ani też na otwarciu Izby.

Deutsche Ztg pisze: W kołach prawicy przygotowują się na to, iż miejsce ministerstwa hr. Badeniego zajmie gabinet urzędniczy i że rozporządzenia językowe zostaną cofnięte.(!) Jako na rzecz z tego względu znamienną wskazują na kilkakrotne w ostatnich czasach powołanie Bacquehema do Wiednia.

Fremdenblatt zapowiada wniesienie projektów do ustaw o kartelach, o należytościach sądowych, o regulacyi płac służby kancelaryjnej, dalej ustawy finansowej, ustawy o prowizoryum ugodowem i przywileju bankowym.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 22 września.

Radca sądowy Gebauer ze Strzyżowa zamianowany został radcą wyższego sądu krajowego.

Nauczyciel szkół ludowych Łuszczyński mianowany rzeczywistym nauczycielem państwowej szkoły przemysłowej lwowskiej, a suplent gimnazyalny Karol Nittman mianowany profesorem seminaryum nauczycielskiego lwowskiego.

W galicyjskim zarządzie salinarnym mianowani: radcami górniczymi starsi zarządcy salin Machowicz, Wittemberski, Nigrin i sekretarz finansowy Nechay — starszymi zarządcami zarządca materyałów Turchalski, dalej Dietze, Windakiewicz, Mazurkiewicz, Zaworski, Kamiński, Cehak.

Wiedeń d. 22 września.

Królestwo rumuńscy przybędą do Wiednia d. 26 bm. i zabawią do 28, poczem udadzą się do Budapesztu w oficyalne odwidziny do cesarza. Będzie to rewizyta za zeszłoroczną wizytę cesarza w Bukareszcie i Sinaji. Pierwotnie zamierzał król rumuński złożyć ją we Wiedniu albo Ischlu. Z Budapesztu powrócą królestwo do Bukaresztu.

Budapeszt d. 22 września.

Huzar w Samos-Ujwarze zastrzelił porucznika, z powodu złego obchodzenia się z nim, trupa rzucił do rzeki, a sam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Budapeszt d. 22 września.

Podczas wczorajszego obiadu galowego cesarz Franciszek Józef wypowiedział następujący toast: Wielce uradowanemu odwiedzinami, jakiemi W. C. Mość raczyłeś mnie zaszczycić, miło mi wyrazić szczególne zadowolenie z tego, że witam W. C. Mość w mej węgierskiej stolicy i rezydencyi. Witam w W. C. Mości wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca, wytrwałego współpracownika nad wielkiem dziełem pokoju, któremu nasze najlepsze siły, oby zawsze były poświęcone. Przekonany o jednomyślności uczuć, które kierują nami w spełnieniu tego wzniosłego zadania, piję na pomyślność W. C. Mości z okrzykiem: J. C. M. cesarz Wilhelm niech żyje!

Cesarz Wilhelm odpowiedział: Z uczuciem najgłębszej wdzięczności przyjmuję tak serdeczne słowa powitania, wypowiedziane przez W. C. Mość. Dzięki zaproszeniu W. C. Mości, mogłem odwidzić to wspaniałe miasto, którego świetne przyjęcie wprost mnie oszołomiło. Z uczuciem zainteresowania śledzimy w domu biegu historyi rycerskiego narodu węgierskiego, którego miłość ojczyzny stała się przysłowiową, który w swej przeszłości, bogatej we walki, nie wahał się nigdy poświęcić krwi swej w obronie krzyża. Nazwiska jak Zrinyi i Sziget, dziś jeszcze wywołują żywsze bicie serca u każdego niemieckiego młodziana. Z podziwem towarzyszyliśmy tysiącletniemu jubileuszowi, jaki z zadziwiającą wspaniałością święcił naród węgierski, skupiony około swego ukochanego króla. Wspaniałe monumenta świadczą o zmyśle artystycznym Węgrów, a złamanie węzłów Żelaznej Bramy otworzyło nowe drogi dla handlu i komunikacyi i zaliczyło Węgrów do grona wielkich, cywilizowanych narodów.

Największe wrażenie podczas pobytu mego we Węgrzech, a zwłaszcza w przyjęciu mnie w Budapeszcie, zrobiło na mnie entuzyastyczne przywiązanie Węgrów do wzniosłej osoby W. C. M. Nietylko tutaj, ale w całej Europie, a zwłaszcza u ludu mojego, płonie to samo uczucie entuzyazmu dla W. C. Mości, do którego i ja ośmielam się przyznać, patrząc na W. C. Mość, jak syn na ojcowskiego przyjaciela. Dzięki mądrości W. C. Mości, przymierze nasze stoi silnie nierozerwalne, ku dobru naszych ludów, a zachowuje już od dawna i zachowa nadal pokój w Europie. Entuzyastyczne przywiązanie do W. C. Mości — jestem tego pewny — i dzisiaj płonie w sercach synów Arpada, tak samo, jak i wtedy, gdy do wielkiej poprzedniczki W. C. Mości wołali: *moriamur pro rege nostro!* Wyrażając te uczucia, chcemy módz włożyć wszystko, co dla W. C. Mości czujemy i co myślimy, w okrzyk, który każdy Węgier aż do ostatniego tchnienia wołać będzie: *Eljen Kiraly!*

Po przemówieniu cesarza Wilhelma muzyka zagrała „Heil Dir im Siegeskranz“, a obaj monarchowie podali sobie i uściskali ręce.

Toast cesarza niemieckiego zrobił olbrzymie wrażenie nietylko na ludności, której o nim natychmiast doniosły osobne wydania dzienników, ale nawet w sferach ściśle urzędniczych. Węgrów zachwyciły zwłaszcza słowa cesarza, iż są narodem równym w cywilizacyi wszystkim innym.

Budapeszt d. 22 września.

Wczoraj wieczorem odbyła się iluminacya. Całe miasto równało się morzu światła. Wzdłuż całej drogi wjazdowej umieszczono na wszystkich masztach lampy żarowe. Wspaniale były iluminowane rządowe i miejskie gmachy, oraz dworce, mosty, narodowe muzeum i teatr. Po ulicach krążyły niezmierne tłumy; wszędzie znać nadzwyczaj podniosłe usposobienie, które przez znaną już treść toastu niemieckiego cesarza doszło do entuzyazmu. Wieczorem, o 8 godzinie, w świetnie udekorowanej i iluminowanej operze odbyło się przedstawienie galowe. W drodze do opery tłumy ludności z zapałem witały owacyjnie monarchów. Wilhelm II siedział po prawej stronie arcyksiężny Maryi Józefy, a Franciszek Józef po lewej. Wilhelm II miał mundur paradny austryackiego generała kwaleryi, a Franciszek Józef pruski mundur feldmarszałka. Oprócz tego obecni byli arcyksiążęta i arcyksiężniczki, Buelow, Gołuchowski z żoną, Eulenburg i świty. Gdy monarchowie ukazali się w loży, publiczność wydała frenetyczne okrzyki: „Eljen!“ Po przedstawieniu publiczność ponownie żegnała monarchów owacyami entuzyastycznie.

Krótko przed 10 wieczór monarchowie przybyli na dworzec, gdzie witano ich znowu okrzykami *elien.* Porozmawiawszy przez kilka minut na peronie, monarchowie podali sobie dłonie, kilkakrotnie uściskali i pocałowali się, poczem cesarz niemiecki wsiadł do wagonu i pociąg ruszył wśród grzmiących okrzyków *elien.* Franciszek Józef zaraz potem powrócił do zamku, witany po drodze nieustannemi owacyami.

Tryest d. 22. września.

O godzinie 2 popołudniu dało się czuć silne trzęsienie ziemi.

Wiesbaden d. 22 września.

Para carska zabawi w Darmstadzie od 1 do 29 października. Ponieważ cesarz Wilhelm w dniu 18 października i przez kilka dni następnych będzie tutaj, prawdopodobnie obadwaj cesarze odwiedzą się wzajemnie, jak w roku zeszłym. Z Darmstadtu para carska uda się do Liwadyi, gdzie na dzień 1 listopada zjedzie się cała rodzina carska, aby spędzić pospołu rocznicę śmierci Aleksandra III.

Petersburg d. 22 września.

Zbudowane we Francyi okręty dla rosyjskiej floty bałtyckiej okazały się tak doskonałymi, że znowu zamówiono we Francyi krążownik jak najszybszy.

Nietylko w guberniach połud iowych, ale także w gubernii ołoneckiej odkryto bogate pokłady rudy żelaznej.

Paryż d. 22 września.

Jenerał Bourbaki jest umierający.

Konstantynopol d. 22 września.

W kościołach armeńskich odczytano encyklikę patryarchy armeńskiego wzywającą do wierności dla sułtana.

Członkowie stronnictwa młodotureckiego wrócili z zagranicy do Konstantynopola z wyjątkiem 23, których rząd także ściągnąć się spodziewa.

Londyn d. 22 września.

Z Limy (główny port Peruwii) donoszą o silnem trzęsieniu ziemi, które szło od zachodu na wschód. Koleje i telegrafy poprzerywane z powodu obsunięcia się ziemi; z ludzi nikt nie zginął.

Nowy Jork d. 22 września.

Oficerowie marynarki Stanów Zjednoczonych odbyli zgromadzenie dla omówienia możliwości operacyi wojennych z Hiszpanią. Wybrali oni komisyę dla ułożenia planu działań wojennych na morzu.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** d. 22 września. Z powodu panującej między kurami cholery, nakazał rząd w prowincyach: Prusach Zachodnich i Wschodnich, Pomorzu, poznańskiej, saskiej, śląskiej i brandenburskiej donosić władzom o każdym zaszłym wypadku.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 22 Września. (Telegram Gaz. Nar.) Dziś o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 358 62 węg. zakł. kredytów 391 — angl.-austr. bank 165 50, landerbank 226 25 koleje państwowe 339 75 elbethal 254 50, akcye tytoniowe 155 50 alpiny 133 —, losy tureckie 63 20 unionbank 294 —, ruble 127 75.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 22. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“). Pszenica 10·25 do 10·50 zł. żyto 7·50 do 7·75 jęczmień browarny 6·25 do 7·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·— do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, groch 6·— do 8·50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 września.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usobieniu o tyle lepszem, że celne gatunki pszenicy i żyta były poszukiwane i skutkiem tego nawet cokolwiek w cenie się podniosły. Pośrednie, wilgotne, porośnięte gatunki kupowano także, ale po niskich cenach. Jęczmień i owies trzymają się w cenie niezmiernie

Płacono pszenicę białą n 10 25 do 11·30 zł., czerwoną nową 10·50 do 11·50 zł., żółtą n. 10 50 do 11 50 zł.. żyto nowe 7·— do 8·60 zł., jęczmień browarny 7·50 do 8·— zł., na paszę 6 25 do 6·75 zł., owies nowy od 6 35 do 6 75 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. · do — zł., biała — do —. rzepak 13 25 do 13 75, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 22 września. Notowano pszenicę na jesień 12·03 do 12·04 pszenicę na wiosnę —·— do —·—, żyto na jesień 8·78 do 8·80, żyto na wiosnę 8·95 do 0·—, owies 6·38 do 0·— na wiosnę 6 69 do 0·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·26 do 5·28, na maj-czerwiec 5·89 do 5·91, rzepak na sierpień-wrzesień 13·50 do 13 60, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 22 września.

Hotel Żorża. J. hr. Błażowski z Ryczowa, N. Malinowska z Wołynia, ekscl. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, A. Cielecki z Porchowy, St. Kotarski z Brzysk, A. br. Gartingh z Podola, Wł. Świeżawski z Polski, T. Wysocki z Uwina, J. Tarnawy Malczewski z Wiednia, W. Kierski z Ostrowa, L. Hammerschmidl z Rawy ruskiej, K. Dawidek z Wielkichmostów, H. Heim z Nürnberg.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. J. Osterjung z Krakowa, M. Schippek i R. Dolewski z Stanisławowa. B. Sermak z Bukowiny, D. Rukenstein z Propenitz, J. Jordan z Wiednia, O. Elvert z Hermanstadt, P. Nöhring z Koszyc, J. Czermak i B. Steinschneider z Wiednia, W. Tychowski z Tarnopola, E. Pelz z Przemyśla, St. Jasiński z Warszawy, M. Grosingerowa z Berlina, S. Manasterski z Rohatyna, K. Utz z Wiednia.

Hotel Europejski. A. hr. Miączyński z z Wołynia, M. von Augos z Nowej Ruczki, J. Sommer z Brodów, R. Hermann z Berlina, J. Koszycka z Dzwinogrodu, F. Zawistowski z Kopeczyniec, H. Mierzeński z Dubownicy, L. Haszlakiewicz Gottlieb z Dołki Mieskiej, W. Kisielnicki z Dublan, K. Rakowski z Podola ros., H. Hofman z Wiednia, dr. A. Iskrzycki z Sanoka, A. Grim z Huminków, M. Bauer z Czorjkowa.

W dniu 3. listopada r. b. o godz. 10 rano we Lwowie w hotelu Żorża w mieszkaniu niżej podpisanego odbędzie się słowna in plus licytacya na kupno

60 morgów starodrzewia

w dobrach Rzyczki przy stacyi Rawa ruska. Warunki licytacyi przejrzeć można u adwokata Dr. Stanisława Krzyżanowskiego, ulica Jagiellońska 5.

Opiekun zapisu ś. p. hr. Kickiego:

2167 *Jan Rostworowski.*

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

L. 41549/97. 21 5

B.

Ogłoszenie.

Rada miasta Krakowa ogłasza niniejszem **konkurs** na plany Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, które postanowiła zbudować ku pamięci 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa.

Ogólne warunki konkursu są następujące:

1) Do konkursu dopuszcza się jedynie **polskich architektów**, w kraju lub za granicą przebywających.

2) **Konkurs jest dwustopniowym.** Do konkursu I. stopnia mają być przedstawione tylko szkice budowy w podziałce 1:200, — do konkursu II. stopnia, czyli ściślejszego, zupełne projekta w podziałce 1:100.

3) **Na konkursie I. stopnia** przyzna się autorom trzech względnie najlepszych szkiców, **nagrody w kwotach 600, 500 i 400 złr.** Architekci, którzy otrzymali nagrodę, zostaną przez sąd konkursowy dopuszczeni do konkursu ściślejszego, na którym przyznane będą **3 równe nagrody po 1000 złr.**

4) Z trzech przedstawionych projektów na konkursie ściślejszym, jury wybierze jeden, który uważać będzie za najlepszy, a jeżeli uzna takowy za odpowiedni do wykonania, poleci jego autora Radzie miejskiej jako wykonawcę projektu.

5) Koszta budowy nie powinny przekraczać kwoty 250.000 złr.

6) Szkice na I. konkurs mają być opatrzone tylko godłami; nazwiska autorów znajdować się mają w osobnych kopertach zapieczętowanych, które do przesyłki dołączyć należy.

7) **Termin** nadsyłania szkiców wyznacza się do **dnia 15. grudnia 1897 godziny 12 w południe.** Szkice adresowane być mają **do Urzędu budownictwa miejskiego w Krakowie**, który na żądanie dostarczy zgłaszającym się architektom programu budowy, szczegółowych warunków konkursu, planów sytuacyjnych i innych dat technicznych.

8) Do składu jury zaprosiła Rada miejska WW. PP: Dziekońskiego Józefa z Warszawy, Hochbergera Juliusza ze Lwowa, Niedzielskiego Juliana z Wiednia, Rottera Jana z Krakowa, Sarego Józefa z Krakowa, Stryjeńskiego Tadeusza z Krakowa, Wdowiszewskiego Jana z Krakowa.

Kraków, dnia 1. września 1897.

Prezydent miasta: ***Friedlein.***

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Peszt), Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. lipca do 30. września wł.; z (Peszt), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jaworowa
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	z Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Sereta, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdź. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł. i od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Orłowa przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Peszt) przez Przemyśl
„	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·55	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
„	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
osobowy	12·10	z Ławocznego (Peszt) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Peszt), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedzielę i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·05	do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Kołomyi, Sereta, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej, Sambora, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów)
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30 września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześn. do 31. wrześn. wł. codziennie zaś od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do — wł.
„	3·45	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Peszt) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·24	do Ławocznego (Peszt) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Peszt) Orłowa przez Tarnów od 25 czerw. do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·40	do Ławocznego, (Munkacza, Peszt) Stryja, Kałusza
„	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	10·30	do Janowa od 1. maja do 30. września
„	10·50	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) przez Tarnów Rozwadowa
osobowy	11·00	do Tarnopola i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano oznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi ramkami.** — *Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.